

# Jawne i ukryte

## DWIE WERSJE POLSKIEJ HISTORII NA PRZYKŁADZIE DEBAT O ELITACH W POGROMIE KIELECKIM

• JOANNA TOKARSKA-BAKIR •

W książce *Wszystko, co wiemy* Tomasz Żukowski bada proces znikania wiedzy o udziale Polaków w Zagładzie<sup>1</sup>. Uważa, że mimo przyrostu piśmiennictwa wiedza ta, zarówno intymna, jak i artykułowana literacko, zamiast

Autorka jest antropolożką kultury i religioznawczynią, pracuje w Instytucie Sławistyki PAN, wydała między innymi książki *Rzeczy mgliste* (2004), *Legenda o krwi* (2008, wydanie francuskie 2015), *Okrzyki pogromowe* (2012), a ostatnio *Pod klątwą. Portret społeczny pogromu kieleckiego* (2018).

kumulować się, ulega uwstecznieniu. „Jest niepostrzeżenie zastępowana ma-

rzeniem o nas samych – takich, jakimi chcielibyśmy się widzieć. Opowiadamy o przeszłości w sposób, który pozwala czuć się z nią wygodnie.”<sup>2</sup> Żukowski twierdzi, że jest to możliwe dzięki zabezpieczeniom narracyjnym, które pojawiają się już na etapie formatowania opowieści. „Pozwalają one zignorować informacje o agresji polskiego otoczenia, jej skali, wreszcie o jej znaczeniu dla losu Żydów i dla skuteczności hitlerowskiej akcji eksterminacyjnej. Chronią wizerunek polskiej społeczności. Krytyka i publiczność nieomylnie je wychwytyje i powtarza, oddzielając się tym samym od niechcianej wiedzy.”

To cykliczne anulowanie samowiedzy przez marzenie Elżbieta Janicka nazwała rytuałem „totalnego zaskoczenia inteligencji polskiej”<sup>3</sup>, towarzyszącym odkrywaniu wciąż na nowo polskiej przemocy wobec Żydów. Janicka uważa, że odgry-

wane sezonowo zaskoczenie nie ma związku z przyjmowaniem czegokolwiek do wiadomości, a tylko stanowi spektakl chronicznego samouniewinniania. „Nie wiedzieliśmy” – mówił nestor polskiej inteligencji na promocji *Dalej jest noc* w „Gazecie Wyborczej” w czerwcu 2018. Ale, pisze Janicka, podobne deklaracje składano i wcześniej: „w roku 1968, 1985 przy okazji projekcji filmu *Shoah* Claude’a Lanzmanna czy w roku 2000 w związku ze sprawą Jedwabnego. Za każdym razem było to «tak totalne zaskoczenie», że można by mówić wręcz o ponawianiu rytuału «tak totalnego zaskoczenia». Agnieszka Arnold, która ujawniła zbrodnię w Jedwabnem, określa to zjawisko ironicznym mianem «niepokalanego poczęcia polskich elit»<sup>4</sup>. Na koniec autorka przypomina dwie hipotezy, które na powyższy temat zaproponował Jan Tomasz Gross: „Przyczyn wybiórczej ślepoty należy upatrywać, po pierwsze, w niemożności wpisania zjawiska mordowania Żydów w dominującą martyrologiczną interpretację wojennego doświadczenia narodu polskiego. Drugim źródłem ignorancji w tej materii była [...] perspektywa poznawcza wynikająca ze zhierarchizowanej, postfeudalnej struktury polskiego społeczeństwa»<sup>5</sup>.

Kluczową rolę w „odczynianiu” – jak w zaklęciu – nabytej już kiedyś wiedzy o polskim udziale w Zagładzie odgrywa symetryzm narracyjny, prezentowany jako warunek naukowego obiektywizmu, choć jego faktyczną funkcją jest odwracanie uwagi od obiektu wzbu-

dzającego niepokój.<sup>6</sup> Jednym z przykładów może być funkcjonowanie figury Sprawiedliwych, przedstawianych jako metonimia narodu zwalczającego Niesprawiedliwych<sup>7</sup>, tak jakby przywołaniem zasług można było unieważnić winy. Zabieg unieważniania nie tylko nie jest skuteczny, ale demaskuje prawdziwy cel przedsięwzięcia, którym jest „obrona dobrego imienia”, niemająca nic wspólnego z neutralnością. Tworząc wyidealizowany obraz grupy nie likwiduje też ona niepokoju kultury, „która mimo wszystko ciągle wraca do problemu. Nie może go jednak rozwiązać ani zamknąć. Broni się bowiem przed zarzutami, których nie pozwala głośno wypowiedzieć, ale które cały czas dla niej samej pozostają aktualne”<sup>8</sup>.

### MAŁGORZATA SZPAKOWSKA I MOTŁOCH

Nawiązując do uwag Jana Grossa o postfeudalnej strukturze polskiego społeczeństwa, w niniejszym tekście zajmę się tą strategią wiedzy/władzy, która odpowiedzialnością za polski udział w Zagładzie obciąża klasy ludowe, pomijając rolę elit, które ową przemoc legitymizowały.<sup>9</sup> Skutek po-

<sup>1</sup> Tomasz Żukowski *Wielki retusz. Jak zapomnieliśmy, że Polacy zabijali Żydów*, Wielka Litera, Warszawa 2018, s. 6: „Moim zamierzeniem jest opis znikania wiedzy o Zagładzie z polskiej kultury od lat czterdziestych do połowy drugiego dziesięciolecia XXI wieku”. Jest to zamiar analogiczny do przedsięwzięcia Grzegorza Niziołka w książce *Polski teatr Zagłady*, Wydawnictwo Krytyki Politycznej, Warszawa 2013.

<sup>2</sup> Żukowski, op.cit., s. 6, kolejny cytat: s. 4.

<sup>3</sup> Elżbieta Janicka *Mord rytualny z aryjskiego paragrafu. O książce Jana Tomasza Grossa „Strach. Antysemityzm w Polsce tuż po wojnie. Historia moralnej zapaści”*, „Kultura i Społeczeństwo”, nr 2/2008.

<sup>4</sup> *Grabarka Rzeczypospolitej*, z Agnieszką Arnold rozmawiał Jakub Janiszewski, „Wysokie Obcasy” z 7 czerwca 2008 (przypis Elżbiety Janickiej w tekście *Mord rytualny z aryjskiego paragrafu*).

<sup>5</sup> Jan Tomasz Gross *Strach. Historia moralnej zapaści, w: tegoż Sąsiedzi i inni. Prace zebrane na temat Zagłady*, Wydawnictwo Austeria, Kraków-Budapeszt-Syrakuzy 2018, s. 672.

<sup>6</sup> Żukowski, op.cit., s. 117. Zob. też Anna Zawadzka, Piotr Forecki *Golden Mean's Rule* [wersja polska: *Zasada złotego środka*], w: *Poland and Polin. New Interpretations in Polish-Jewish Studies*, red. Irena Grudzińska-Gross, Iwa Nawrocki, Peter Lang, Frankfurt am Main 2016.

<sup>7</sup> Żukowski, op.cit., s. 128.

<sup>8</sup> Tamże, s. 5.

<sup>9</sup> Przypomnę, że już w 2008 roku Elżbieta Janicka zarzucała Janowi Grossowi pomijanie roli inteligencji w formowaniu antysemityzmu: „U Grossa inteligencja polska nie dostrzega antysemityzmu maluczkich i nie zdaje sobie sprawy ze znaczenia Zagłady, sama jednak wobec antysemityzmu pozostaje zewnętrzną. Autor *Strachu* w żadnym miejscu nie artykułuje problemu antysemityzmu inteligencji polskiej rozmaitych politycznych orientacji: antysemityzmu, którego przejmujący obraz zawierają pisane po polsku świadectwa polskich Żydów – aspirujących do asymilacji i zasymilowanych – oraz prace naukowe na ten temat”, Elżbieta Janicka

wyższego zabiegu jest identyczny jak w przypadku Polaków ratujących Żydów, bo w walce o „dobre imię” elity odgrywają rolę identyfikacyjno-obronną analogiczną do tej, jaką Sprawiedliwi odgrywają wobec Niesprawiedliwych.

Punktem wyjścia tych rozważań będą dwa teksty recenzyjne nawiązujące do mojej książki *Pod klątwą. Społeczny portret pogromu kieleckiego*<sup>10</sup>. Pierwszym jest *Fabryka trującego gazu* Małgorzaty Szpakowskiej, opublikowana w „Dialogu” nr 5/2018. Drugim recenzja zatytułowana *CV pogromu* pióra Marcina Zaremby w piśmie „Zagłada Żydów. Studia i Materiały” nr 14 z 2018 roku.

*Pod klątwą* znajduje uznanie u obojga recenzentów, których łączy jednak sceptycyzm wobec tezy autorki, że pogrom kielecki nie był dziełem motłochu, lecz całego społeczeństwa. Tezy, przypomę, nienowej, skoro zaraz po pogromie Stanisław Ossowski napisał: „To, co zaszło w Kielcach to nie był napad ludzi z lasu, ani chyłkiem dokonana zbrodnia szumowin miejskich. Akcja trwała przeszło sześć godzin w mieście o kilkudziesięciu tysiącach ludności – podniecenie ogarnęło szerokie kręgi, a zapal pogromowy sięgnął aż poza granice miasta. W zbrodni kieleckiej bierze bierny udział całe społeczeństwo kieleckie”<sup>11</sup>.

*Mord rytualny z aryjskiego paragrafu*, op.cit.

10 Joanna Tokarska-Bakir *Pod klątwą. Społeczny portret pogromu kieleckiego*, t. 1 i 2, Czarna Owca, Warszawa 2018.

11 Stanisław Ossowski *Na tle wydarzeń kieleckich*, „Kuznica”, lipiec 1946, za: Alina Cała, Helena Datner (red.), *Dzieje Żydów w Polsce 1944-1968: teksty źródłowe*, ŻIH, Warszawa 1997, s. 65. Podobnego zdania o pogromie był też Witold Kula, zob. Witold Kula *Nasza w tym rola*, w: Marcin Kula *Uparta sprawa*, Kraków 2004, s.161. Także Krystyna Kersten określała pogrom kielecki jako „zbrodnicze zachowania zwykłych ludzi, zwykłego dnia, w zwykłym wojewódzkim mieście”, Krystyna Kersten *Wstęp*, w: Bożena Szaynok *Pogrom Żydów w Kielcach 4 lipca 1946*, Bellona, Warszawa 1992, s. 7-8.

Powyższy pogląd nie przekonuje Małgorzaty Szpakowskiej: „wątpliwa wydaje mi się [...] teza autorki, że mianowicie pogrom kielecki nie był dziełem motłochu czy mętów społecznych, bo skład uczestników zamieszek nie odbiegał od składu populacji. Jako ostateczny argument autorka przywołuje fakt, że «tylko jedna osoba zatrzymana po pogromie była bezrobotna, żadna bezdomna, bo dzięki przejściu własności żydowskiej stan majątkowy większości kielczan znacznie się poprawił». Tezie tej, sformułowanej w polemice z *Wielką trwogą* Marcina Zaremby, przeczy jednak choćby to, co sama autorka pisze o środowisku, w którym pierwotnie wylęgła się opowieść o porwaniu”. I dalej Szpakowska referuje wódkę, biedę, głód i wąskie horyzonty mieszkańców kieleckiej Głębozki.

Tu czyni jednak zastrzeżenie: „Chciałabym być dobrze zrozumiana: [...] nie próbuję odpowiedzialnością za pogrom obciążać «motłochu», uniewinniając w ten sposób zdrową część mieszkańców Kielc. Próbuję tylko powiedzieć, że «nieprzyjemna, brzydka, bałaganiarska bieda» była po wojnie udziałem ogromnej części społeczeństwa. Nie zmienia tego fakt, że wśród zatrzymanych po pogromie znaleźli się również ludzie względnie zamożni, w tym wzbogaceni mieniem żydowskim, osobiście zainteresowani w zniechęcaniu dawnych właścicieli do powrotu. A z kolei trudno nie zgodzić się z autorką, że współwina obejmuje także tych, którzy w pogromie w ogóle nie brali udziału. Pogromowcy wiedzieli, że mogą liczyć na zrozumienie. Zaskakująca jest naturalność, z jaką w protokołach opowiadają o morderstwach. [...] Nawet biorąc poprawkę na poetykę protokołów przesłuchań trudno oprzeć się myśli, że dla tych ludzi zabijanie Żydów nie było przekroczeniem żadnego tabu”.

Tak więc znowu zaskoczenie.

Spróbujemy uporządkować ten wywód. Szpakowska z jednej strony nie zgadza się z moją tezą, że pogrom nie był dziełem motłochu (czyli twierdzi, że nim był), a z drugiej sądzi, że nie tylko motłoch zań odpowiadał. Jeśli dobrze rozumiem, opinię tę można by przeredagować następująco. Za pogrom odpowiadało zarówno zbiedniałe, jak i nagle wzbogacone społeczeństwo kieleckie, które pomimo zagarniętego „pożydowskiego” majątku nadal pozostawało motłochem. Co mogłoby oznaczać, że wprawdzie bieda jest zasadniczym wyznacznikiem motłochu, ale nawet gdy znika, pozostawia po sobie coś bliżej nieokreślonego, co zasługuje na pogardę (wódka i wąskie horyzonty?).

Część odpowiedzialności za pogrom spoczywa też jednak, zdaniem Szpakowskiej, na „zdrowej części mieszkańców Kielc”, którzy pomimo biedy (bo „bieda stała się po wojnie udziałem ogromnej części społeczeństwa”) na miano motłochu nie zasługują. O nich jednak autorka nie mówi nic bliższego. Nie wiadomo właściwie, kto to jest, wiadomo tylko, że jest to grupa od motłochu lepsza, choć też jakoś winna. Przy czym ta вина, niejasna i w zestawieniu z czynami motłochu trochę na wyrost, w pewnym sensie przydaje splendoru temu, kto ją odczuwa<sup>12</sup>.

12 Zob. co na temat podobnie przebiegającego „pokajania” pisze Tomasz Żukowski: „Dwa tygodnie po pogromie kieleckim na pierwszej stronie «Tygodnika Powszechnego» ukazała się notka od redakcji. Autorzy mówią o czterdziestu jeden zabitych, ale tekst jest niemal w całości poświęcony istocie polskości, «narodowi polskiemu wychowanemu w duchu chrześcijańskiej moralności». Dowiadujemy się, że «fakty nietolerancji i sporadyczne rozruchy były w Polsce wyjątkami i nigdy nie ogarnęły szerszych kręgów społeczeństwa». Dowodem mają być Sprawiedliwi [...]». Redaktorzy «Tygodnika» jednoznacznie potępiają przemoc, ale jednocześnie tworzą wrazenie polskiej wyższości. Sytuacja ofiar schodzi na drugi plan. Nie skupiają się na zbrodni i jej kulturowych

Z całym szacunkiem: to nie jest porządny kulturoznawczy opis, który usprawiedliwiłaby nazewniczą pogardę, nieuzasadniającą się ani socjologicznie, ani moralnie. Redukcji do „motłochu” zdecydowanie odradzał Paul K. Brass, autor słynnego zbioru *Pogroms and Riots* (1996), sugerując, że jest to „to mit podtrzymywany przez administrację i dominujące elementy społeczeństwa, szukające pociechy w obliczu gwałtownych i krwawych niepokojów”<sup>13</sup>. Twierdził, że celują w tym elity starające się odsunąć od siebie winę za przemoc – tym bardziej, im silniej ją odczuwają.

Jeśli w *Pod klątwą* przywołuję określenie „motłoch”, to tylko ze względu na nazwę jednej z dwu koncepcji tłumów pogromowych: „rif raf theory”. Historyczna już dziś „teoria motłochu” nigdy nie służyła jednak wyłącznie piętnowaniu, tylko społecznej klasyfikacji, bo przypisywała inicjatywę grupie ściśle zdefiniowanej: bezrobotnym i bezdomnym. Ale w czasie pogromu w Kielcach takich ludzi nie było – po wojnie przybyło tu mieszkań „po Żydach”, a głód miejsc pracy zaspokoili huta Ludwików. Odnosząc to określenie do Kielc, Małgorzata Szpakowska dopuszcza więc do głosu nie tyle wiedzę o mieście, ile źle zaadresowane oburzenie, bez wskazania rzeczywistych winowajców. By przywołać konkluzję Tomasza Żukowskiego: „Przywołanie przeszłości nie prowadzi do niczego poza oburzeniem na sprawców, którzy zawsze okazują się figurą nie-ja. Kwestia grupowego współudziału w zbrodni czy zbiorowej woli pozbycia

przyczynach, ale na tym, jaki jest jej wpływ na obraz polskiej społeczności w jej własnych oczach i w oczach świata”, za: Żukowski, op.cit., s. 121.

13 *Riots and Pogroms*, ed. Paul C. Brass, Palgrave Macmillan 1996, s. 20.

się Żydów w tym horyzoncie nie może się pojawić<sup>14</sup>.

## MARCIN ZAREMBA I „LUDZIE ZBĘDNI”

Także Marcin Zaremba powątpiewa w wizję kieleckiego społeczeństwa jako zbiorowego pogromcy, a odpowiedzialność za przemoc jest skłonny przypisywać klasom ludowym. Pisze on, że „w przedwojennej Polsce na straży obowiązującego wzoru kultury – kanonu postaw i wartości – stała inteligencja. Wraz z jej eksterminacją rozspłynął się ten wzór, nastąpiły potężne tąpnięcia strukturalne, konsekwencje tyleż wojny, co dokonywanej po cichu rewolucji<sup>15</sup>”.

Nieczęsto się zdarza, by historyk charakteryzował opiniotwórcze elity w oderwaniu od skutków, jakie ich opinie wyprodukowały. Bo czy przedwojenny ONR i Młodzież Wszechpolska to nie byli też inteligenci z ofertą dla ludu? Czy nie mieli oni też swojego „kanonu postaw i wartości”, nie mówiąc o wzorze kultury? Czy w skład elit nie zaliczymy międzywojennego Kościółka, który w najlepszym przypadku tolerował antysemityzm, „traktując go w kategoriach «zdrowego odruchu», «reakcji obronnej» czy «samoobrony»<sup>16</sup>? Jak pisze dalej Dariusz Libionka,

<sup>14</sup> Żukowski, op.cit., s. 45.

<sup>15</sup> Marcin Zaremba *Wielka trwoga. Polska 1944-1947. Ludowa reakcja na kryzys*, Znak i ISP PAN, Kraków 2012, s. 630. Zob. w tym kontekście Helena Datner: „Czy teraz w myśleniu o inności inteligencja nie odwołuje się wyłącznie do pochlebnego definiowania samej siebie jako grupy otwartej, inkluzywnej? I jakie są tego konsekwencje?”, Helena Datner *Ta i tamta strona. Żydowska inteligencja Warszawy drugiej połowy XX wieku*, ŻIH, Warszawa 2007, s. 306.

<sup>16</sup> Zob. Dariusz Libionka *Polska hierarchia kościelna wobec eksterminacji Żydów – próba krytycznego ujęcia*, „Zagłada Żydów. Studia i Materiały”, nr 5, Stowarzyszenie Centrum Badań nad Zagładą Żydów, Warszawa 2009, s. 20.

autor przytoczonej tu opinii, „z punktu widzenia znakomitej większości księży świeckich i zakonnych, i to nie tylko tych sympatyzujących z obozem narodowym, rozwiązanie «kwestii żydowskiej» jawiło się jako jedno z głównych wyzwań stojących przed państwem polskim<sup>17</sup>”. Czy to nie inteligencja stworzyła antyżydowski „Wieniec” i „Pszczółkę”, „Rolę” i „Niwę”, „Przyjaciela Ludu” i „Strzechę”, „Pod pręgierz” i „Pająka”, „Mały Dziennik” i „Rycerza Niepokalanej”, „Placówkę” i „Szaniec”? Skąd więc to zaskoczenie i oburzenie, gdy zasuflowane ludowi wartości powracają do producentów w postaci brutalnych zachowań ludu?<sup>18</sup>

Tłumacząc chłopski wariant „banalności zła” Marcin Zaremba pisał kilka lat temu w „Polityce”: „w wojennych migracjach i eksterminacjach, na polach bitew zginęła Polska A: wykształcona, opiniotwórcza, urzędnicza, której bliskie były wartości i symbole II Rzeczypospolitej. Dziś powiedzieliśmy: klasa średnia, podstawa stabil-

<sup>17</sup> Tamże.

<sup>18</sup> Koncepcja o elitarniej inspiracji antysemityzmu ma obszerną literaturę historyczną, wspomnę tu tylko o emblematycznej książce Roberta I. Moore’a *Formation of a Persecuting Society. Authority and Deviance in Western Europe 950-1250*, Blackwell Publishing, Oxford 2007 [1987]. Moore pisze, że narodziny „społeczeństwa prześladowanego” mniejszości, z którym kojarzymy Średniowiecze, wiązały się z „pojawieniem się nowej klasy funkcjonariuszy: kleryków i dworzan, którzy mogli wykorzystywać prześladowania na dwa sposoby, jako zasób środków rozszerzenia władzy i zabezpieczenia interesów ich panów, a także w celu umocnienia własnej pozycji i osłabienia ewentualnych rywali. [...] Przyczyny systematycznego prześladowania mniejszości w historii europejskiej tkwią w interesach pewnej grupy ludzi, nie zaś w nieuregulowanych namiętnościach lub przesądach ogółu populacji. To właśnie oni w dwunastym i trzynastym wieku obwieścili zagrożenie, jakim dla chrześcijańskiego społeczeństwa stały się pewne grupy typowane na ofiary, i to właśnie oni wskazali sposób zągnięcia tego zagrożenia. To oni mieli też ukształtować mentalność, gwarantując, by owe wzory prześladowań przetrwały w społeczeństwach europejskich nie tylko do końca Średniowiecza, ale do naszych czasów”, s. 174-175.

ności ładu społecznego. Jej brak należy dopisać do genezy chłopskiego mordowania obcych<sup>19</sup>. Innymi słowy, gdyby nie eksterminacja inteligencji, „nasi” chłopci nie mordowaliby „naszych” Żydów?<sup>20</sup> Serio? Tych dwóch zabitych Żydów na trzech ukrywających się na wsiach<sup>21</sup> – to wszystko z braku inteligencji? Trudno uwierzyć, że taki wniosek, opublikowany w opiniotwórczym tygodniku, nie wzbudził polemik.

Literaturoznawczyni Katarzyna Chmielewska uważa, że tropem zasadniczym w wypowiedzi Zaremby jest klasowa protekcjonalność o niespotykanym natężeniu. Morderczy chłopi, o których się tu mówi, dawno już nie żyją. I nie pozostawili po sobie żadnego dziedzica, bo kto by się tam przyznawał do takich, co nie mają

nawet światopoglądu, co najwyżej ograniczony świat wyobrażeń, przeświadczenie, że aby mieć, trzeba ukraść<sup>22</sup>. Są całkowicie obcy, toteż trzeba etnograficznej egzegezy, by zrozumieć, jak ich świat się układa, zupełnie inaczej niż „dla nas, przesiąkniętych purytańską ascezą głoszącą związek między

pracą a bogaceniem się<sup>23</sup>. Ów paternalistyczny ton, z gruntu fałszywie ukazujący rolę inteligencji, pomijający realia historyczne, nie jest zjawiskiem odosobnionym, ale stanowi najbardziej rozpowszechniony dyskurs, który pozwala inteligencji nie tylko uniknąć oskarżenia o antysemityzm i zaangażowanie podczas Szosa, ale z góry sytuuje ją na biegunie pomocy Żydom. Opowieść inteligencji o sobie samej skrywa jej rolę, zniekształca obraz przeszłości, rozmywając konkrety i realia w pochlebnym obraz strażnika moralności, który opowiada się po właściwej stronie, daje świadectwo. Moralistyczne wzmożenie, korzystanie z mocy autorytetu w zacieraniu przeszłości, wskazywaniu innych jako wyłącznych sprawców, pozwala mówić nie tylko o przemoc symbolizującej, ale o polityce pamięci „rozrzedzonej” – uprawianej nie przy zastosowaniu zwartych instytucji, nie na potrzeby jednej kampanii, nie prowadzonej przez jeden rozpoznawalny i jasno ograniczony podmiot, lecz rozciągającej się w czasie; o trwałej formie kształtowania ram dyskursu publicznego, które nie odsyłają bezpośrednio do politycznej władzy, rządu, ministerstwa, jakiegokolwiek agendy, ale odnoszą się do inteligenckiego habitusu. Ramy te określają nie tylko warunki przedstawienia przeszłości, decydują nie tylko o prezentowanych lub pominiętych treściach, lecz także formują podmioty inteligencje w ten sposób, że tylko z dużym oporem, niejako przekraczając swoją kulturową kondycję, zdobyć się mogą na wysiłek krytycznej analizy własnych praktyk<sup>24</sup>.

Poglądy Marcina Zaremby na ludową „niemoralność” nie ograniczają się do chłopów. Przywołując w *Wielkiej trwodzie* tekst Stefana Czarnowskiego *Ludzie zbędni w służbie przemocy* (1935) oraz Kazimierza Wyki *Potęga ciemnoty*

<sup>19</sup> Marcin Zaremba *O polskiej banalności zła*, „Polityka” z 19 marca 2011.

<sup>20</sup> Aluzja do sformułowania Jana Grossa: „moi chłopci wymordowali moich Żydów”, które w tym roku Gross uściślił, mówiąc, że „było historycznie nieprecyzyjne również dlatego, że w Jedwabnem mordowała przeważnie zdeklasowana szlachta zaściankowa – na przykład Ramotowscy czy straszna rodzina Laudańskich”.

<sup>21</sup> Odnoszę się tu do szacunków Centrum Badań nad Zagładą Żydów, przedstawionych w pracy zbiorowej *Dalej jest noc* (2018) pod red. Barbary Engelking i Jana Grabowskiego.

<sup>22</sup> Aluzja do przywołania przez Marcina Zarembę (*Wielka trwoga*, op.cit., s. 227) zabytkowej pracy antropologicznej G.M. Fostera, *Peasant Society and the Image of Limited Good*, „American Anthropologist”, 1965 t. 67, nr 2, 292-315. W ciągu minionych dekad teoria „ograniczonych dóbr” została odrzucona jako ahistoryczna i dyskryminująca. Żaden rozsądny antropolog nie uwzględni dziś jej w bibliografii, podobnie jak nie uwzględni się piśmiennictwa antropologii rasistowskiej – przypis JTB.

<sup>23</sup> Zaremba *O polskiej banalności zła*, op.cit.

<sup>24</sup> Katarzyna Chmielewska *Inteligencja i Zagłada. Rozpraszanie obrazu*, „Studia Litteraria et Historica” (w druku).



POGRZEB OFIAR POGROMU, 8 LIPCA 1946, KIELCE. FOT. JERZY BARANOWSKI / PAP



potwierdzona (1946), historyk sugerował, że pogromy były wyprzedzającym atakiem lumpenproletariatu, w obliczu kryzysu zagrożonego „popadnięciem w społeczną zbędność”. Stawiał pytanie: „Czy istnieje związek przyczynowy pomiędzy kondycją psychospołeczną tego spekulankiego mikrokosmosu a faktem, że na bazarach miały miejsce co najmniej dwa antysemityczne ekscesy oraz pogrom?”. I odpowiadał twierdząco, dodając do obrazu „specyfikę bazarowej wymiany myśli, sprowadzającą się do komunikatów, pozbawioną krytycyzmu. Zanurzonych w tego typu myśleniu ludzi nietrudno było rozpalic nawet najbardziej bezsensowną plotką, np. o tym, że powracający z obozów Żydzi regenerują się dziecięcą krwią. Antyintelektualizm tego środowiska stanowił najlepsze z możliwych podglebie dla antysemityzmu”<sup>25</sup>.

W dyskusji z Ireną Grudzińską-Gross i Janem T. Grossem, którzy w *Złotych zniwach* wysunęli tezę, że mordów na Żydach w czasie wojny dokonywali „często wybitni członkowie społeczno-

ści lokalnych”<sup>26</sup>, Zaremba odpowiadał: „Sądzę, że było dokładnie odwrotnie”<sup>27</sup>, i wskazywał na szmalcownictwo jako domenę „złych dzielnic”<sup>28</sup>. Podobną dyskusję badacz podjął z Janem Grabowskim<sup>29</sup>, o którym pisał, że „przesadza, traktując szmalcowników na zasadzie pars pro toto jako odbicie społeczeństwa polskiego z jego postawami i opiniami”<sup>30</sup>.

Strukturyzacja polskich zbrodni na Żydach zaproponowana przez Marcina Zarembę pozwala „łatwo, bez zbyteńnego mędrkowania, eksterioryzować winę”<sup>31</sup> poza klasę, z którą identyfikuje się historyk.

<sup>26</sup> Irena Grudzińska-Gross, Jan Tomasz Gross *Złote zniwa. Rzecz o tym, co się działo na obrzeżach zagłady Żydów*, Znak, Kraków 2011, s. 93.

<sup>27</sup> Zaremba *Wielka trwoga*, op.cit., s. 631.

<sup>28</sup> O udziale elit w pogromach Żydów w roku 1941 zob. Mirosław Trzczyk *Miasta śmierci*, Wydawnictwo RM, Warszawa 2014, np. s. 58, 65, 70-71, 77, 168-169, 170-178 passim, 226-229 passim, 274, 276, 344, 346, 436, 438, 458. Zob. szczególnie o nauczycielu łaciny w gimnazjum im. Kopernika w Rajgrodzie, Antonim Lenie, vel Stanisławie Mieczkowskim, który po wejściu Niemców utworzył tzw. Samorząd Rajgrodzki i nazywany był „królem Rajgrodu” – na s. 387, 390, 392-393, 397, 398.

<sup>29</sup> W książce „*Ja tego Żyda znam!*” Jan Grabowski udowadnia tezę, że szmalcownictwo było ponadklasową praktyką społeczną, w której partycypowała arystokracja i inteligencja; „siedemdziesięciu trzech [sądzonych po wojnie w procesach sierpniowych] podaje bliższe informacje o swoim pochodzeniu i wykształceniu. Choć kilkanaście osób wywodziło się z całą pewnością z warstwy skryminalizowanego lumpenproletariatu, to wśród pozostałych odnajdujemy wszystkie grupy społeczne: robotników wykwalifikowanych, urzędników, artystów, chłopów, handlarzy, cukierników, czterech tramwajarzy, ośmiu uczniów szkół średnich, a nawet jednego «korepetytora języka francuskiego». Szantażystą o najlepszej paranteli był niewątpliwie młody hrabia, zaarrestowany podczas próby wymuszenia okupu od dwóch żydowskich handlarzy”, Jan Grabowski „*Ja tego Żyda znam!*” *Szantażowanie Żydów w Warszawie 1939-1943*, Centrum Badań nad Zagładą Żydów, Warszawa 2004, s. 45-46.

<sup>30</sup> Zaremba *Wielka trwoga*, op.cit., s. 336.

<sup>31</sup> Żukowski, op.cit., s. 195. Zob. też s. 136: „Bartoszewski konsekwentnie wyłącza wrogość wobec Żydów z obrazu polskiej wspólnoty za pomocą zabiegów stylistycznych. Tak buduje wypowiedź, żeby słowo Polacy wiązało się z ratowaniem. Kiedy wspomina o polskim współdziałaniu,

<sup>25</sup> Zaremba *Wielka trwoga*, op.cit., s. 259-260. Zob. w tym kontekście krytyka stanowiska Zaremby w książce Jolanty Żyndul *Kłamstwo krwi. Legenda mordu rytualnego na ziemiach polskich w XIX i XX wieku* (wyd. Cyklady, Warszawa 2011, s. 234-235): „wątpliwości budzi przyjęty przez autora sposób postrzegania legendy mordu rytualnego jako jednego z przejawów magicznego myślenia, charakterystycznego dla ludzi religijnych i słabo wykształconych, któremu sprzyjają przednowoczesne sposoby komunikacji społecznej (przekaz ustny, plotki i pogłoski). W końcu XIX wieku i na początku XX legenda rozprzestrzeniała się przeciwieństwie do nowemu, nowoczesnemu medium, jakim była masowa prasa. Jej nieustannej aktualizacji do nowych warunków i uzgodnienia z panującymi przekonaniami dokonywali ludzie wykształceni i nie zawsze religijni. W moim przekonaniu legenda mordu rytualnego mogła funkcjonować w nowoczesnych czasach tylko dlatego, że ten magiczny, czy też religijny rdzeń został usunięty na dalszy plan”. Logiczną konsekwencją tego unowocześnienia był wariant „transfuzyjny”, który zastąpił motyw dodawania krwi chrześcijańskiej do paschalnej macy.

## POGROM JAKO CZYN SPOŁECZNY

Teoria udziału społeczeństwa w pogromie kieleckim – jedyna, na jaką są dowody historyczne i socjologiczne – zwana jest teorią przekroju społecznego. Sugeruje ona, że w pogromie różne sposoby angażują się wszyscy, od przyzwalających nieudolnych lub zbrodniczych elit, przez świadków, przechodniów i gapiów, po zaangażowanych fizycznie pogromszczyków. Podobną perspektywę przyjmowali historycy niemieckiego młodszej pokolenia, którzy, jak Thomas Kühne w *Belonging and the Genocide* (2013), pytali, jak musieli się zmienić w s y s c y N i e m c y, poczynając od sprząta-czek po reichsführerów, aby umożliwić Ostateczne Rozwiązanie<sup>32</sup>.

Natalie Zemon Davis, która jest pionierką teorii przekroju społecznego, z naciskiem podkreśla, że ze studiów nad wystąpieniami francuskich biedaków ery wczesnego baroku wynika, iż angażowali się oni w rewoltę później niż inne stany, i robili to z reguły naśladowując „lepszych od siebie”<sup>33</sup>. Także James C. Scott, autor prac o rewoltach klas podporządkowanych, podkreśla ważność idącego z góry uprawnocnienia. Wyrażało się ono symbolicznie

unikania nazywania sprawców określeniami łączącymi ich z polską wspólnotą”. W dyskusji podczas konferencji „Zostać czy wyjechać?” (Warszawa, ŻIH, 2011) analogicznych zabiegów w odniesieniu do żołnierzy AK, którzy zabijali Żydów, dokonywał także prof. Dariusz Stola, domagający się, by nazywać ich „bandytami, a nie akowcami”. Por. też jego wypowiedź cytowana w: Joanna Tokarska-Bakir *Suppressio veri, suggestio falsi w: tejsze Okrzyki pogromowe. Szkice z antropologii historycznej Polski 1939-1946*, Wydawnictwo Czarne, Wołowiec 2012, s. 241-242.

32 Thomas Kühne *Belonging and the Genocide. Hitler's Community, 1918-1945*, Yale University Press, New Haven 2013.

33 Natalie Zemon Davis *The Rites of Violence. Religious Riot in Sixteenth-Century France*, „Past and Present”, LXI, May 1973.

w postaci haseł w rodzaju *Vive le roi!* czy *Long live the Virgin Mary!*, przywoływanych przez buntujące się doły nawet wtedy, gdy występowały przeciwko władzy wychwalanej w tych samych hasłach<sup>34</sup>. James Scott pisze: „Większość aktów władzy oddolnej, włączając w to protesty, będzie wprost lub nie wprost przestrzegała ustanowionych wcześniej zasad, nawet jeśli ich celem miało być zasad tych podważenie”<sup>35</sup>. Na gruncie polskim podobną zależność dokumentują pogłoski o legendarnym „liście cesarskim” i „wolnicy”, rzekomo zezwalających na rabunek szlachty i Żydów – odpowiednio w buncie Jakuba Szeli 1846 i w pogromach antyżydowskich księdza Stojałowskiego w 1898<sup>36</sup> – a także o „prawie wolnej ręki” w pogromach roku 1941.

Trudno nie zauważyć defensywnej funkcji, jaką pełni kategoria „motłochu” w dyskursie o pogromie kieleckim. Tym, kogo się tu broni, są elity, u Zaremby idealizowane, a u Szpakowskiej tylko zamarkowane. A jednak poza pojedynczym i pozbawionym konsekwencji zastrzeżeniem tej ostatniej („nie próbuję odpowiedzialnością za pogrom obciążać «motłochu», uniewinniając w ten sposób zdrową część mieszkańców Kielc”), oboje profesorowie zdają się nie widzieć obronnego charakteru swoich gestów. Oraz ich skutków. Chciałoby się powtórzyć za Brassem, że nie dostrzegają ich tym bardziej, im bardziej cięży im inteligentka odpowiedzialność, ale ich wypowiedzi właściwie nie dają ku temu podstaw.

34 J. C. Scott *Domination and the Arts of Resistance. Hidden Transcripts*, Yale University Press, New Haven and London 1990, s. 101.

35 Tamże, s. 93.

36 Marcin Soboń *Polacy wobec Żydów w Galicji doby autonomicznej w latach 1868-1914*, Kraków 2011, s. 243-244.

Odwołując się do bardziej oczywistych przykładów literackich, Tomasz Żukowski tak objaśnia podtrzymywaną tu iluzję: „Ci, którym można coś zarzucić, to marginesy społeczeństwa. Przez to określenie rozumie się podklasę, tak zwane «męty społeczne», ale także etykietuje się w ten sposób wszelkie zachowania nieprzystające do «charakteru narodowego Polaków», usuwając je tym samym z obrazu konstytuującego naród”<sup>37</sup>.

Eksterioryzacja klasowa byłaby tu równoznaczna z eksterioryzacją narodową, co mimo wpływu dwóch stuleci, jakie upłynęły od końca feudalizmu, dowodziłoby zarazem, czyją własnością pozostaje naród.

## WZÓR KULTURY I INTELIGENCI

Od teorii przejdźmy teraz do praktyki mikrohistorycznej. Z przedstawionego w *Pod klątwą* portretu miasta wynika, że do przemocy antyżydowskiej przyczyniły się wszystkie grupy społeczne, zaznajomione z rozpowszechnioną przez księdza Piotra Skargę legendą o krwi<sup>38</sup>. Wbrew temu, co piszą Zaremby i Szpakowska, zabójcza plotka nie „wylęgła się” jednak na bazarze (Zaremby), ani wśród oberwańców na Głębozce (Szpakowska), tkwiła bowiem głęboko w fundamentalnym wzorze kultury w martyrologii „Polski jako Chrystusa Narodów”, którego krew przynosi odkupienie<sup>39</sup>. Wpraw-

37 Żukowski, op.cit., s. 173.

38 Zob. Joanna Tokarska-Bakir *Legendy o krwi. Antropologia przesądu*, WAB, Warszawa 2008.

39 Posługując się schematem opartym na bajce magicznej Władimira Proppa, w *Legendach o krwi* zarysowuję narrację mityczną, na której opiera się omawiany tu wzór kultury. Jej sedno stanowi zakaz kontaktów żydowsko-chrześcijańskich. W rezultacie złamania tego zakazu Antagonista, czyli szwarczarakter każdej z legend o krwi, popełnia kradzież środka magicznego należącego

dzie w obawie przed laniem podrzucił ją rodzicom mały Henio Błaszczuk, ale ta iskra szybko by zgasła, gdyby nie padła na coś, co Krystyna Kersten nazwała utajonym „społecznym dynamitem”. Złożyły się nań elementy „przeszłości poprzedzającej wojnę i wojennej przeszłości, na którą nałożyła się teraźniejszość, przydająca aktualne treści dawnym antyżydowskim fobiom i resentymentom. Wszystko było przemieszane: przedwojenny agresywny antysemityzm obozu narodowego, stereotypy wyrosłe z podłoża ekonomicznego, motyw «żydokomuny» i pewne wątki tradycji chrześcijańskiej”<sup>40</sup>.

Ów społeczny dynamit daje o sobie znać już w czerwcu 1945 w Rzeszowie w raportach przed-WiNowskich Brygad Wywiadowczych (*Pod klątwą* I, s. 131). Epatują one obrazami żydowskiego rzeźnika, oprawiającego polską dziewczynę, powieszoną głową w dół, jak wieszka się zwierzęta przy uboju. Traktowana ze śmiertelną powagą pogłoska o krwi powraca w meldunkach o prawdziwym doktorze Szperlingu, którego zastrzelono za nieprawdziwe transfuzje (*Pod klątwą* I, s. 132). Także pisany na bieżąco dziennik profesora Hugo Steinhausa donosi o „plotce transfuzyjnej”, kolportowanej przez krakowską inteligencję<sup>41</sup>. Wszystko

go do Bohatera (w legendach o krwi środkiem tym jest krew wpływająca z profanowanej przez Żydów hostii lub krew porwanego przez nich dziecka chrześcijańskiego; i hostia, i dziecko są figurami Chrystusa umęczonego przez Żydów, a w dalszym planie prototypem Polski jako „Chrystusa Narodów”). Społeczność, którą reprezentuje Bohater każdej z wersji mitu, demaskuje i pokonuje Antagonistę, po czym świętuje jego klęskę. Także owa społeczność jest jednocześnie ciałem Chrystusa – wedle drugiego, zbiorowego znaczenia corpus Christi.

40 Krystyna Kersten *Polacy, Żydzi, komunizm. Anatomia półprawd 1939-68*, NOWA, Warszawa 1992, s. 130.

41 Hugo Steinhaus *Wspomnienia i zapiski*, oprac. Aleksandra Zgorzeliska, Londyn 1992, s. 354: „część tzw. inteligencji wierzy w ulepszonego mord rytualny, którym tłumaczy wypadki kieleckie; jak wiadomo transfuzja

to niezbyt pasuje do tezy Zaremby o „ludziach zbędnych” i „specyfice bazarowej wymiany myśli”, odpowiadającej za pogromy.

W recenzji z *Pod klątwą* profesor Zaremba mocno inwestuje w postać podpułkownika Artura Pollaka, którego tożsamość udało mi się z niemałym trudem ustalić. Nie był on wcale radzieckim żołnierzem, tylko polskim oficerem po szkole wojskowej w Wiedniu, i odegrał kluczową rolę w rozproszaniu tłumu na Plantach. W dyskusji z moją wizją pogromu jako czynu całego społeczeństwa, historyk pisze: „Tylko Pollak został [w Kielcach] ze starego społeczeństwa, z jego etosem oficerskim. Czy to nie potwierdza tezy, że było to zgruzowane społeczeństwo, bądź społeczeństwo w momencie stania się? A zatem jakie miało to konsekwencje dla zaistnienia pogromu?”<sup>42</sup>

Niestety, gdy przyjrzymy się kontekstowi zdarzeń w mikroskali, zobaczymy, że teza Zaremby o „apotropiecznej” roli przedwojennej inteligencji nie wytrzymuje konfrontacji z rzeczywistością. Choć w pogromie, jak i w każdym dramacie społecznym występuje specyficzny podział pracy<sup>43</sup>, jego dyna-

(wynałazek Żyda Hirszfelda) krwi dziecięcej potrzebna jest do ratowania wycieńczonych Żydów z Rosji”.

<sup>42</sup> Marcin Zaremba *CV pogromu*, „Zagłada Żydów. Studia i Materiały”, nr 14, 2018.

<sup>43</sup> O tym podziale pracy w samym pogromie obszernie pisałam w *Pod klątwą*, wskazując na dwutakt milicjantów i tłumu. Analogiczny podział pracy występuje w antysemityzmie przedwojennym, podział, który tło pogromowe przygotował. Obserwujemy tu podział na szcujące, a jednocześnie moderujące elity z jednej strony, a realizujące ich postulaty klasy ludowe z drugiej, który odwzoruje się szczególnie wyraźnie np. w liście kardynała Hlonda *O katolickie zasady moralne* (zob. Ronald Modras *Kościół katolicki i antysemityzm w Polsce w latach 1933-1939*, przełożył Witold Turkowski, Homini, Kraków 2004, s. 339-340). Konflikt między podsycaniem wrogości z jednoczesnym zakazem jej okazywania wytwarza psychologiczny double bind przypominający ten w niektórych etiologiach schizofrenii (zob. Kurt Theweleit *Męskie fantazje*, Wydawnictwo Naukowe PWN,

mika w kluczowej mierze zależała od inwencji inteligentów, z których wielu było przedwojennymi oficerami. Takim samym jak Pollak zawodowym wojskowym, wcześniej sztabkapitanem w armii carskiej, był na przykład obecny na Plantach porucznik Jan Kobyłecki, szef Sekcji Dyscypliny Komendy Wojewódzkiej MO w Kielcach, zdeklarowany „przeciwnik piłsudczyzny”, w czasie wojny w NSZ, którego władza ludowa przygarnęła i odrzuciła dopiero po pogromie.

Innym oficerem, też wysoko w hierarchii milicyjnej – dowództwo Komendy Wojewódzkiej MO w Kielcach, był major Stefan Dobraczyński, po szkole podchorążych w Suwałkach i szkole kawalerii w Grudziądzu, do 1939 roku dowódca szwadronu żandarmerii na Kresach, potem w dywersji AK.

Jeszcze bardziej drastycznym przykładem inteligenta zaangażowanego w pogrom był podporucznik Piotr Jędrzejczyk, podejrzany o to, że 4 lipca 1946 odbierał broń Żydom otoczonym na Plantach. Wcześniej Jędrzejczyka malowano jako złego pepeerowca z Huty Ludwików, który poprowadził robotników do pogromu. Odnaleziona teczka oficera Drugiej Dywizji Piechoty WP w Kielcach ukazuje kogoś całkiem innego: przedwojennego podchorążego z Grodna, po dwóch latach filozofii na UJ, dziennikarza w „Ilustrowanym Kurierze Codziennym” i w gadzinowym „Gońcu Krakowskim”.

Ale to wcale nie koniec, bo człowiekiem, który naprawdę uruchamia pogrom kielecki jest inteligent po dwóch

Warszawa 2015, s. 362-383). Prowadzi on do „wkalkulowanych nieporozumień”, które stoją za niektórymi wypowiedziami na procesie sprawców pogromu kieleckiego: „Kilku [z sądzonych] mówiło: «Właściwie po co my jesteśmy sążeni, jakim prawem? No bo myśmy w interesie Polski występowali»” (Tokarska-Bakir, *Pod klątwą*, I, op.cit., s. 191 i przyp. 1092).

kursach prawa na Uniwersytecie Warszawskim i założyciel kieleckiego ONRu. Nazywa się Stefan Sędek i jest cywilnym funkcjonariuszem śledczym komisariatu przy Sienkiewicza 45. Gdy trafia do niego meldunek o dziecku przez trzy dni przetrzymywanym przez Żydów, niewiele myśląc wysłała patrol milicyjny na Planty. To moment uprąwomocnienia legendy o krwi, która z plotki przekształca się w motyw.

### ZAPIS JAWNY I UKRYTY

W książce *Domination and the Arts of Resistance. Hidden Transcripts* James C. Scott rozróżnia dwa sposoby opowiadania historii, które nazywa zapisami czy też transkrypcjami. Pierwszy, publiczny czy też jawny (the public transcript), sprowadza się do tego, jak elity postrzegają same siebie i jak chciałyby być postrzegane. „Jest to narracja stronnicza i wysoce zaangażowana. Jej celem jest wywoływanie dobrego wrażenia, podtrzymywanie i naturalizowanie siły grupy dominującej, a co za tym idzie ukrywanie i eufemizacja brudnych sekretów jej władzy.”<sup>44</sup>

Zapis drugi, ukryty (the hidden transcript), to wszystko, co mówi się za plecami dominujących i co ich wersję podważa. Określeniem tym Scott obejmuje drugoplanowe narracje podporządkowanych – niewolników, służących, chłopów i biedoty miejskiej. W odróżnieniu od ich opowieści, za emancypacją ukrytego dyskursu o pogromie kieleckim nie stoją rozszczenia ofiar. Może z wyjątkiem jednej, którą stanowi prawda historyczna.

Scott twierdzi, że im większa dysproporcja pomiędzy dominującymi i podporządkowanymi, tym głębszej

stereotypizacji ulega publiczny obraz tych ostatnich. W społeczeństwach typu feudalnego, z powodu wagi przywiązywanej do cech dziedzicznych lub związanych ze środowiskiem rodzinnym, nie mogą oni wędrować po drabnie społecznej. Ideologie uzasadniające dominację obejmują założenia odnośnie wyższości i niższości, które znajdują wyraz w etykietach, szczegółowo regulujących publiczne kontakty pomiędzy grupami<sup>45</sup>. Etykieta owa obejmuje kontrolę, podporządkowanie, przemilczanie, ustępowanie miejsca, wymuszanie szacunku, uniżoność, zawstydzanie, znoszenie kar, obelg i publicznych upokorzeń. Władza dominujących musi być stale podtrzymywana, czemu służą pokazy siły, które nie tylko ją potwierdzają, ale wręcz materialnie produkują. Można by o nich myśleć jako o „nie-drogim substytucie przemocy, albo też próbie odnowienia wysychającego źródła legitymizacji”<sup>46</sup>.

Takim pokazem siły dominujących może też być niezgodne z prawdą przedstawianie roli klas ludowych w Zagładzie i powojennej przemocy antyżydowskiej. Pojawia się tylko pytanie, dlaczego do takich pokazów raz po raz dochodzi w Polsce, którą podobno niepodzielnie rządzą populiści.

<sup>44</sup> James C. Scott *Domination and the Arts of Resistance. Hidden Transcripts*, Yale University Press, New Haven and London 1990, s. 18.

<sup>45</sup> Tamże, s. X-XI.

<sup>46</sup> Tamże, s. 45, 48.